



BRYGIDA HELBIG

Brygida Helbig (Brigitta Helbig-Mischewski) jest literaturoznawczynią, pisarką i tłumaczką. Urodziła się w 1963 roku w Szczecinie, a w roku 1983 wyjechała do Niemiec. W Bochum ukończyła studia slawistyki i germanistyki i napisała pracę doktorską o Marii Janion. Od roku 1994 mieszka w Berlinie i prowadzi zajęcia z literatury polskiej w Instytucie Slawistyki na Uniwersytecie Humboldtów. W roku 2005 ukazała się jej rozprawa habilitacyjna „Płaszcz z gwiazdzistych zamieci. Transgresja płciowa i szaleństwo w tekstach i w biografii Marii Komornickiej”. Jej teksty literaturoznawcze w dużej mierze dotyczące problemu obchodzenia się z innością w kulturze, wiersze i opowiadania publikowało wiele polskich i niemieckich pism literackich i naukowych. W roku 1995 wydała tomik „Wiersze Jaśminy”, w 2000 poetycką powieść „Pałowę”, zawierającą wiele odniesień do spędzonego w Polsce dzieciństwa oraz doświadczeń emigracyjnych. Jej satyryczne opowiadanie „Lieber Rainer” przeczytać można w wydanym w roku 2005 almanachu „Piaśtów 75”. Ostatnio opublikowała minipowieść „Anioły i świnie. W Berlinie!” – to pełna humoru groteska obracająca się wokół problematyki polsko-niemieckiej.

Strona internetowa:
www.helbig-mischewski.de

Brygida Helbig

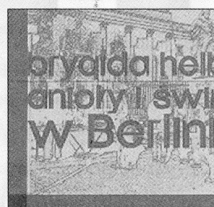
Anioły i świnie. W Berlinie!



Fikcja literacka
Minipowieść - fragmenty

Anrath bei Krefeld

Na początku lat osiemdziesiątych Republika Federalna importowała z Polski kilka pociągów młodych, żądnych przygody i dobrobytu ludzi. Wywieziono ich do małej miejscowości Anrath w okolicy Krefeld, aby tam uczynić ich użytecznymi dla znużonego dobrobytem i monotonią, łaknącego świeżych wrażeń niemieckiego społeczeństwa. Wywiezieni – a znalazł się wśród nich co najmniej jeden kobiecie i jeden męski kiełboluda - otrzymali status późnych przesiedleńców i wszczęli stosunkowo beztrudny żywot stypendystów Otto Benecke Stiftung, pobierających codziennie naukę języka niemieckiego, a co miesiąc pięćset marek w banku. Ulokowano ich w byłym szpitalu Krankenhaus oraz internacie dla pielęgniarek Schwesternheim. W obu niewyremontowanych budynkach odstraszało, w czym wyrażał się ambiwalentny stosunek administracji niemieckiej do sprowadzonego materiału ludzkiego, więc przesiedleńcy bardzo się bali. Skuleni w swych obskurnych pokoikach dodawali sobie otuchy oglądaniem co wtorki serialu „Denver-Clan”, a co czwartki „Dallas”, którego główną bohaterką była pozabawiona skrupułów Alexis. Nie należy lekceważyć ani wyszydzać tego zwyczajną, gdyż telewizja była jedyną okazją do zdobycia pewnych minimalnych kwalifikacji z zakresu języka i kultury niemieckiej, chociaż z drugiej strony trzeba przyznać, iż stypendyści doskonale się bez tych kompetencji obywali. Niemniej jednak większość z nich zainwestowała pierwsze swe wypłaty w miniaturowe telewizory kolorowe, w których dobroduszenie uśmiechał się Rudi Carell, dudniły hitparady, rzeško podskakiwały kobiety w kolorowych getrach. Nieustającym popytem wśród wychowanej w nędzy polskiej młodzieży cieszyły się również aparaty fotograficzne. Stęsknieni za pozostawioną w kraju rodziną stypendyści wpychali się sobie nawzajem na kolana i zapstrykiwali się na zabój. A byli i tacy, którzy już wówczas mogli pozwolić sobie na nabycie samochodu marki „Manta” i zapieprzanie po ulicach miasteczka z ośmioosobową, kwiczącą załogą na pokładzie. Z tego też względu dochodziło niekiedy do kolizji i zatargów z policją miasta Anrath bei Krefeld, która do przybyczy z Polski, podobnie zresztą jak do niemalże wszystkich cudzoziemców, zwracała się per „ty”, przeciwko czemu Alois von Wysoki, najodważniejszy z grupy i prawdopodobnie kiełboluda, pewnego razu kategorycznie zaprotestował. Wzbudził tym głęboką konsternację nie przywykłych do takiego typu interakcji przedstawicieli państwa niemieckiego, używających słowa „cudzoziemiec” nierzadko w formie obelgi. Zresztą Alois w ogóle z urzędnikami miał się na bakier. Zagadnięty kiedyś na granicy, czy przewozi broń, odburknął „ja”, gdyż spodziewał się pytania o paszport, i tak też kwestię funkcjonariusza zrozumiał. Wyszarpnięty z Manty odważnie plunął Niemcowi w twarz, po czym w kajdankach odprowadzony został do aresztu. Zagniewany powtarzał, ja go zabiję, tego idiotę, oraz wołał pomocy słowami „tłumacz, tłumacz”, co mylnie zinterpretowane zostało jako próba porozumienia się w języku angielskim (too much), zawierająca krytykę ilości stosowanych wobec niego represji. Podobnie niecenzuralnie wyrażał się Alois o niejednym niemieckim pracowniku administracyjnym typu Hausmeister czyli cieć, wykonującym powierzoną mu pracę z typową dla swej grupy zawodowej nadgorliwością. Jednemu z nich przygadał nawet, iż jest nieludzki, co na długo zapadło niemieckiemu mężczyźnie w pamięci.



„Anioły i świnie. W Berlinie!”

Wydawnictwo: Forma autorska, Styczeń 2006

Seria: Kwadrat

ISBN: 83-922577-0-7

Liczba stron: 70

Wymiary: 182 x 182 mm